



ANDRZEJ KERNER

redaktor wydania

Tekst o misjach w Papui-Nowej Gwinei (str. IV-V) jest nie tylko relacją świadka. Co już samo w sobie byłoby warte przeczytania – bo oglądamy życie i religijność Papuasów oczami Heleny Krettek, nauczycielki z podraciborskich Grzegorzowic. W tej historii piękna jest także – a może przede wszystkim? – więź młodej dziewczyny z wujkiem misjonarzem, który wyjechał na misje wiele lat przed jej narodzinami. A ponieważ wujek misjonarz „nie bardzo chce wracać do Polski”, więc sama wybrała się do niego, by poznać ludzi, którym poświęcił swoje życie. ■

ZA TYDZIEŃ

- BIBLIA PAUPERUM w Kalkowie
- MISTRZOWIE OLIMPIJSCY z Kadłuba

Na Górze Św. Anny

Kalwaria przed jubileuszem 300-lecia

Fundacja Sanktuarium Góry Świętej Anny z prezesem Helmutem Paździosem i o. gwardianem Błażem Kurowskim OFM planują kolejne remonty przed jubileuszem 300-lecia annogórskiej kalwarii.

Dzięki pracy całego zarządu fundacji i pomocy sponsorów, w tym Cementowni Górażdże, Zakładów Koksoowniczych Zdzieszowice, BOT Elektrowni Opole SA, SKN Sp. z o.o. Krapkowie, starostw powiatu strzeleckiego i krapkowickiego, CemBud Sp. z o.o. Chrzanów, Intersilesii McBride w Strzelcach Opolskich, Chespy Sp. z o.o. Klisze, Adamietz Sp. z o.o. Strzelce Opolskie, udało się w roku 2007 przeprowadzić prace konserwatorskie i remontowe następujących kaplic: Gradusy (Święte Schody), „Święty Józef”, „Płaczące Niewiasty”, „Rzeka

Cedron”, VI Kaplica Pogrzebowa oraz wykonano remont elewacji i gzymsów kaplicy Koronacji Najświętszej Maryi Panny. Szczególnie trudny był remont kaplicy Gradusy trzeba było wymienić pokrycie dachowe, odnowić elewację, odnowić teren, przeprowadzić konserwację całego jej wnętrza; koszt remontu 207 000 złotych. Fundację wsparli Ministerstwo Kultury, Urząd Marszałkowski i gospodarze tego miejsca – franciszkanie.

W roku 2008 zaplanowano kolejną wielką inwestycję – remont kaplicy Wniebowzięcia NMP. – Jest to największy obiekt i należy do ważniejszych miejsc wielkich i małych odpustów kalwaryjskich – mówił prezes Helmut Paździos, argumentując konieczność odnowienia przynajmniej elewacji zewnętrznej kaplicy. Do roku jubileuszowego 2009 o. Błażej Kurowski planuje kilka mniejszych remontów.



Obraz z kaplicy „Płaczące Niewiasty”

TERESA SIENKIEWICZ-MIS

KONNO OBWIEZCZĄ ZMARTWYCHWSTANIE



Wielkanocne procesje konne to znana specjalność naszego regionu. Mają wieloletnią tradycję i mimo że dziś na wsiach koni nie ma już tyle co dawniej, procesje i objazdy pól wciąż się odbywają. Widowiskowe celebracje wielkanocnej radości i upraszania błogosławieństwa dla ziemi przyciągają tysiące uczestników i widzów. W okolicach Olesna procesje odbywają się w pierwsze święto Wielkanocy w Biskupicach (o 14.00 – nieszpory w kościele św. Jacka, potem procesja konna), Sternalicach (o 12.30 – spod kościoła) i w Kościeliskach (o 14.30 – nieszpory, po nich procesja). W rejonie raciborskim procesje odbywają się w Poniedziałek Wielkanocny w Bienkowicach (o 13.00 – spod kościoła), Pietrowicach Wielkich (o 13.00 – spod kościoła parafialnego) i w Raciborzu Sudole (o 13.00 – spod plebanii). Zapraszamy! ■

Procesja wielkanocna w Pietrowicach Wielkich

Emma nad nami

REGION. Orkan Emma na Śląsku Opolskim osiągał w porывach prędkość około 110 km/h. Strażacy interweniowali 224 razy. 162 drzewa zostały powalone. Huragan zerwał bądź uszkodził 59 dachów oraz 3 li-

nie energetyczne. Podczas usuwania skutków wicherury ran doznało 5 osób, w tym dwóch strażaków. W sumie – zapowiadało się znacznie gorzej.

Usuwanie skutków Emmy w Walcach



KRZYSZTOF SWIDERSKI

Wolontariusze na rekolekcjach

GLUCHOŁAZY. O 29 lutego do 2 marca trwały rekolekcje wielkopostne dla pracowników i wolontariuszy Caritas Diecezji Opolskiej. Zorganizowano je w „Skowronku” ośrodku formacyjnym Caritas w Gluchołazach. W rekolekcjach, które prowadził ks. Jarosław Staniszewski, diecezjalny koordynator wolontariuszy Caritas, wzięły udział 174 osoby. Byli to głównie członkowie 40 parafialnych

zespołów Caritas. W programie rekolekcji znalazły się: codzienna Eucharystia z kazaniem, konferencje, nabożeństwa i wspólne modlitwy oraz spotkania wspólnotowe, podczas których uczestnicy rekolekcji dzielili się swoim doświadczeniem pracy w Caritas. Rekolektanci mieli również okazję do skorzystania z sakramentu pokuty i rozmów duchowych z kapłanami.

Oscarowa ruletka



IERZY STEMPLEWSKI

Ks. Krzysztof Faber, wiceszef opolskiego Radia Plus, wręcza nagrodę Marcinowi Bawółkowi

OPOLE. Po raz XIII Radio Plus Opole zorganizowało konkurs pn. „Oscarowa ruletka”, którego uczestnicy typowali zdobywców Oscarów w pięciu kategoriach: najlepszy film, najlepsza aktorka pierwszoplanowa, najlepszy aktor pierwszoplanowy, najlepszy reżyser i najlepsza charakteryzacja. Spośród kilkuset uczestników konkursu z całej Polski sztuka trafnego typu

udała się tylko trzem osobom. Były to: Weronika Halenka z Nakła, Bolesława Oziębłowska z Opola oraz Marcin Bawółek z Dobrzecia Wielkiego. 6-letni Marcin przyznał, że zwycięskie filmy pomagał mu wytypować tata. Uczestnicy finałowej gali konkursu, któremu patronowała także nasza redakcja, obejrzeli także „Katyń” Andrzeja Wajdy.

Heil Hitler czy Ave Ceasar?

STRZELCE OPOLSKIE. W strzeleckim sądzie rejonowym zapadł wyrok w sprawie trzech oskarżonych o propagowanie ustroju totalitarnego. Czyn ten zagrożony jest karą do dwóch lat pozbawienia wolności. Sędzina uznała, że gest wykonany przez członków Obozu Narodowo-Radykalnego podczas majowych obchodów na Górze św. Anny nie był pozdrowieniem nazistowskim, lecz salutem rzymskim. – Geneza gestu sięga Cesarstwa Rzymskiego. Był to salut podczas powitania cesarza. Gest ten przejęli później faszyci włoscy i niemieccy – wyjaśniała sędzina i uznała, że tym samym oskarżeni nie wyczerпали wszystkich ustawowych znamion przestęp-

stwa „publicznego propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa”. Oskarżeni członkowie ONR podczas rozprawy także odżegnywali się od powiązania ich gestu z faszyzmem czy totalitaryzmem. Wyrok nie jest prawomocny, prokurator zapowiedział odwołanie. Interesujące, że łysogłowi miłośnicy rzymskiej kultury z ONR, obuci najczęściej w ciężkie buty typu glany i w koszulach skrojonych bynajmniej nie na kształt rzymskiej tuniki, lecz przypominających stroje znacznie późniejszych bojówek, w innych okolicznościach tłumaczą wyciąganie przed siebie dłoni w geście wyprostowanej ręki chęcią zamówienia piwa.

Wspomnienie Marca

OPOLE. W opolskim ratuszu odbyło się spotkanie z doktorem Piotrem Osęką – autorem najnowszej monografii o wydarzeniach Marca '68 roku w Polsce, wydanej przez wydawnictwo „Znak”. W spotkaniu wzięli udział uczestnicy wydarzeń marcowych, opolscy działacze „Solidarności”, przedstawiciele środowisk akademickich, opolscy studenci oraz

uczniowie szkół średnich. Autor książki „Marzec '68” w swoim wystąpieniu zwrócił uwagę, że funkcjonująca w świadomości wielu z nas obraz tamtych dni jest mocno okrojony, a bywa nawet zafałszowany. – Mało uświadomiony jest np. fakt, że w tamtym czasie PZPR odnotowywała wielki przyrost liczby członków – powiedział m.in. dr Piotr Osęka.



Opolska promocja „Marca '68”

KRZYSZTOF SWIDERSKI

Rekolekcje akademickie w DA Resurrexit

Kryzysy błogosławione

Jego kryzys się nie skończył, czy też inaczej – skończył się źle.

A zmartwychwstanie?

– Ale jednak najpierw była śmierć. Z ludzkiego punktu widzenia Jezus doszedł do punktu, gdzie się wszystko kończy, jego życie ziemskie zakończyło się porażką.

Jak człowiek ma wychodzić z kryzysu?

– Kiedy mówimy „poradzić sobie z kryzysem”, to właściwie mamy na myśli, że przestanie nas boleć, przestanie nam być ciężko i ciemno. Matka Teresa z Kalkuty przez 50 lat swojego życia przeżywała w przestrzeni emocjonalnej nieobecność Pana Boga. Jej listy o tym świadczą. Jest tam niezwykle poruszające zdanie napisane jej ręką: „Jeżeli Pan Bóg jest...”. Ona wytrzymała do końca z takim doświadczeniem. Święci, ludzie wielkiego ducha, którzy przeżywali trudności, kryzysy – pisali listy, zwracali się do kogoś z zewnątrz. Właściwą drogą w kryzysie jest walka o realną więź z drugim człowiekiem. Co bywa strasznie trudne, bo osoba w kryzysie często nie ma chęci do kontaktu z drugim człowiekiem. Z drugiej strony walka o kontakt z człowiekiem – czy to będzie przyjaciel, psychoterapeuta, ksiądz czy lekarz psychiatra – jest i tak łatwiejsza aniżeli droga modlitwy.

Co z pobożnymi radami: módl się, idź do spowiedzi, Pan Bóg ci na pewno pomoże?

– Niestety, czasami bywa to taki pobożny kłajster. Potem ludzie, którzy w kryzysie modlili się długo, wytrwale, przychodzą i mówią z wyrzutem: nic się nie zmieniło. Z drugiej strony, kiedy człowiekowi w trudnościach sugerujemy modlitwę jako pomoc, to wiemy, że każda modlitwa przyniesie efekt – prędzej czy później. Ten człowiek musi od nas jednak równocześnie usłyszeć, że jego modlitwa ma prawo być jałowa. Że jest wartościowa, nawet gdy nie chce mu się modlić, gdy zasypia, ma rozproszenia czy chce z modlitwy wyjść. Może się okazać, że modlitwa nie owocuje na tym poziomie, którego oczekuje człowiek w kryzysie – że mu przejdzie. To musi uświadomić druga osoba.

Czy kryzysowe „tąpnięcia” w Kościele, jak np. apostazja prof. Tomasza Węclawskiego, mogą powodować u ludzi kryzys wiary?

– Myślę, że tak. Spotykam ludzi w Poznaniu, którzy bardzo przeżywają odejście ks. Tomasza Węclawskiego. Dla nich w jakiejś mierze zawalił się świat, bo rzeczywistość usunął się fundament. Łatwo pytać: na kim budowałeś swoją wiarę – na Jezusie czy na ks. Tomaszu Węclawskim? Byłbym bardzo ostrożny w wypowiedzaniu takich zdań, bo można łatwo zranić ludzi. Przecież tak naprawdę my budujemy na Jezusie poprzez ludzi, poprzez wspólnotę. Wydaje mi się, że ostatecznie jest jakiś sens w tym kryzysie Kościoła poznańskiego czy Kościoła w Polsce, związany z odstępowaniem księży od kapłaństwa. Oczywiście nie wiemy, czy to się dobrze skończy. To, co się dzieje, pokazuje nam, jak bardzo we wspólnocie Kościoła jesteśmy spleceni. Jak indywidualny upadek, mój kryzys, powoduje kryzys innych ludzi.

Jaki może być sens tego kryzysu?

– Zajmuję się naukowo sporami w III i IV wieku w Kościele w Afryce Północnej. To był czas gorących sporów, walk o pojmowanie świętości Kościoła. U ich początków jest Tertulian, który – jak zwykliśmy mówić – skończył jako heretyk w sekcie montanistów. Jak to było możliwe, że ten wielki intelektualista, któremu w Kościele zachodnim zawdzięczamy cały łaciński aparat pojęciowy, przylgnął do montanistów? Intuicja mi podpowiada, że początkiem była tęsknota za doskonałością. Wydaje mi się, że paradoksalnie – zwłaszcza w odstąpieniu ks. Tomasza Węclawskiego od Kościoła – jest ten sam wątek. Tęsknota za doskonałością. To się zaczęło gdzieś od konfliktu związanego z abp. Paetzem. Ks. Węclawski był wówczas postrzegany jako mąż prawy. Tymczasem każda wspólnota kościelna – diecezja, zakon, seminarium czy parafia – zawsze będzie miała wątek niedoskonałości w sobie. Trzeba pamiętać o paradoksalnej lekcji historii. W IV wieku mniej szkody Kościołowi przyniesli grzesznicy, słabi ludzie, niż ci, którzy dążyli do osiągnięcia wspólnoty czystej i wolnej od grzechu. Jak utrzymać równowagę między rygorystycznym dążeniem do doskonałości a łatwym pozwalaniem sobie na grzeszność? Do tego, by utrzymać się na tej wąskiej grani, potrzebne jest poczucie humoru, dystans do samych siebie. Bo my naprawdę jesteśmy słabymi, grzesznymi ludźmi.

Wojciech Prus OP, zastępca red. naczelnego dominikańskiego miesięcznika „W drodze”. W Opolu głosił rekolekcje akademickie pt. „Błogosławione kryzysy”.



ANDRZEJ KERNER

Z o. Wojciechem Prusem OP
rozmawia Andrzej Kerner

ANDRZEJ KERNER: *Kryzys to upadek, porażka, chaos, dno. Dlaczego Ojciec głosi rekolekcje pt. „Błogosławione kryzysy”?*

O. WOJCIECH PRUS OP: – Kryzys spada właściwie na każdego człowieka. Dlatego, mówiąc o kryzysie, łatwo znaleźć wspólny język ze słuchającymi. Rzeczywiście, kryzys najczęściej traktowany jest w kategoriach negatywnych, bo przykleja się do niego wątek moralny: jestem w kryzysie, ponieważ jakieś złe decyzje pojawiły się w moim życiu. Ale przecież sytuacja kryzysowa wynika niekoniecznie z moich grzechów czy błędów. Na przykład św. Teresa od Dzieciątka Jezus wchodzi w agonię i umiera w wieku 24 lat. Komentatorzy jej życia mówią, że był to wynik jej decyzji o poświęceniu życia, przyjęcia na siebie skutków XX-wiecznego ateizmu. Zatem człowiek może wejść w sytuację kryzysową w geście solidarności z innymi ludźmi. Ale nawet kryzysy, które są konsekwencją naszych grzechów, niekoniecznie są końcem drogi. *Crisis* po grecku oznacza: sąd, decyzja, rozwidlenie dróg. W kryzysie zawsze stajemy przed wyborem różnych dróg. Dlatego głoszę takie rekolekcje, żeby doświadczenie kryzysu powiązać z Panem Bogiem. On jest w nim obecny, a kiedy sobie to uświadomimy, to łatwiej wybierać drogę wyjścia.

Jednak są kryzysy, z których ludzie nie wychodzą...

– Rzeczywiście, są. Taki przecież był kryzys, w jakim znalazł się Jezus Chrystus.

Papua-Nowa Gwinea
jest krajem
dwa razy większym
od Polski i jest drugą
co do wielkości
wyspą świata
– jednak **to nie jest
powód, by chcieć
wyruszyć na drugi
koniec świata.**

tekst i zdjęcia
HELENA KRETTEK



Z wizytą u wujka w

Papuasi uśmiech

Właśnie – drugi koniec świata, inna półkula, inna strefa czasowa, inny klimat... Właściwie wszystko inne, ale o tych wszystkich innych warunkach geograficznych Papui można przeczytać w każdej encyklopedii, natomiast nie można przeczytać o tym, jak żyją ludzie, jakie mają problemy, jak sobie radzą z ich rozwiązywaniem i jakie mają spojrzenie na świat. Żeby się tego dowiedzieć, nie wystarczy encyklopedia czy Internet. By poznać mentalność rdzennych Papuasów i sposób, w jaki przeżywają, młodą jeszcze w tych regionach świata, wierę katolicką, trzeba samemu pobycć przez jakiś czas z nimi. Miałam możliwość spędzić dwa miesiące wśród mieszkańców środkowej – górskiej części Papui, tzw. Highlands, w prowincji Enga, diecezji Wabag,

parafii Sikiro. Skąd ta możliwość? Skąd pomysł, by spędzić wakacje w Papui-Nowej Gwinei? Otóż ta podróż była moim największym marzeniem. Dlaczego? Dlatego że pochodzący ze Sławikowa mój wujek o. Józef Krettek, misjonarz werbista, posługuje tam od 41 lat i nie bardzo chce wracać do Polski. Chciałam zobaczyć to wszystko, co sprawia, że wujek tam czuje się jak w domu, to, o czym zawsze mi opowiada, pisze w listach. Przede wszystkim chciałam poznać ludzi, którym poświęcił tyle lat swojego życia.

Czują się Kościołem

Po dwóch miesiącach pobytu tam nie ośmieliłam się powiedzieć, że dobrze poznałam tamtejszych ludzi, ale mogę powiedzieć, że poznałam ich w jakimś stopniu, szczególnie parafian z Si-

kiro, głównie tych, którzy są duszą Kościoła i aktywniej udzielają się w życiu kościoła i parafii.

Tych bardziej zaangażowanych jest bardzo wielu, bo to, czego nauczają misjonarze, że ludzie są Kościołem, a nie tylko misjonarz, jest tam bardzo żywe i dosłownie rozumiane. Dlatego też ludzie poczuwają wielką odpowiedzialność za swój kościół. Parafianie sami przygotowują liturgiczną oprawę Mszy św. W każdą sobotę młodzież przez kilka godzin ćwiczy i przygotowuje śpiewy do niedzielnej Eucharystii. Jest przy tym bardzo spontaniczna i otwarta, często tworzy pieśni ze słowami pasującymi do słów czytanej Ewangelii. Młodzież przygotowuje także układ taneczny do procesji, w której wnosi na ołtarz Pismo Święte. Podczas procesji na ofiarowanie młodzież tanecz-

**Dzieci zawsze
chętnie
do zdjęć**

nym krokiem, ze śpiewem na ustach, niesie kielichy mszalne do ołtarza, a kobiety – matki niosą w „bilumie” (wielbiana, ręcznie robiona torba zawieszana na czole i noszona na plecach) „kaukau”, czyli słodkie ziemniaki, i „kumu” (liście). Te dary, złożone przy okazji niedzielnej bądź świątecznej Eucharystii, są zapłatą za odprawioną Mszę świętą. Tutejsi ludzie bardzo sobie cenią fakt posiadania kapłana.

Boso po górach i rzekach

Do kościoła w Sikiro, do głównej stacji, która liczy jeszcze 26 stacji ubocznych położonych wyżej w górach, ludzie przychodzili bardzo licznie, by uczestniczyć we Mszy św. Niektórzy musieli iść nawet parę godzin, schodząc



jazd to nie lada wyczyn i takich wyczynów każdy z misjonarzy w Papui dokonuje niezliczoną ilość razy. Często jest tak, że w porze deszczowej, by dojechać do którejś ze stacji misyjnej, trzeba przejechać wplaw kilka rzek. Często trzeba czekać, aż stan wód opadnie, by móc przejechać. Utrudnieniem jest też brak mostów, a czasem, jeśli te mosty są, to... Ja się bałam przez nie przejeżdżać, bo wszystkie belki się ruszały, a niektórych po prostu nie było. Byłam pełna podziwu dla misjonarzy za ich perfekcję w poruszaniu się po tamtejszych drogach. Tu dostrzegłam prawdę zawartą w powiedzeniu „trening czyni mistrza”.

Przeżywają swoją wiarę

Będąc tam, jeszcze bardziej przekonałam się, jak ważne jest, byśmy otaczali modlitewnym wsparciem wszystkich misjonarzy i misjonarki, którzy dokonują wielkiego dzieła, pozyskując nowych wyznawców dla Chrystu-



kim szczęśliwi. Mają tak niewiele, bo zaledwie dom, którego całe wyposażenie to palenisko na środku izby, gdzie w ogniu smaży się słodkie ziemniaki, które są tu podstawą pożywienia. Jako łazienka służy im pobliska – czasem pół godziny marszu – rzeka, w której robią pranie, biorą kąpiel czy też czerpią wodę do picia.

Papuasi uśmiechają się cały czas. Prawdą jest, że oni mają czas, a my, Europejczycy, mamy zegarki. Papua ma w sobie coś, co sprawia, że jeśli na początku nie



Papui-Nowej Gwinei

Mają się cały czas

z gór wydeptanym wąskim chodnikiem. Warto przy tej okazji wspomnieć, że większość Papuasów ciągle jeszcze chodzi bosso. Kto tylko może, schodzi do głównego kościoła na Mszę, dlatego, że są regiony wśród stacji ubocznych, do których kapłan tylko dwa lub trzy razy w roku jest w stanie dotrzeć. Są stacje, do których trzeba iść, wspinać się 6 lub 8 godzin w porze suchej, natomiast w porze deszczowej znacznie dłużej, albo dojście ze względów bezpieczeństwa w ogóle nie jest możliwe, bo stoki gór są zbyt śliskie. Jednak nie tylko piesze zejście stromymi i śliskimi zboczami gór bywa niebezpieczne. Drogi, którymi można jechać samochodem, też bywają przeróżne. Droga – oczywiście żaden asfalt, tylko ujeżdżona polna – ma tyle dziur, że chcąc ominąć jedną, wjeżdża się na drugą, a po deszczu prze-

sa. Owoce ich misyjnego trudu widoczne są na twarzach ludzi, którzy w wielkim skupieniu przeżywają swoją wiarę. Mogłam uczestniczyć w uroczystości bierzmowania. Kiedy biskup Arnold Orowae, pochodzący z parafii wujka, udzielał młodzieży sakramentu bierzmowania, podchodziłam bardzo blisko, by zrobić zdjęcia. Kiedy zobaczyłam bardzo skupioną twarz osoby przyjmującej ten sakrament, zrobiło mi się wstyd, że przeszkadzam w tak ważnym momencie.

Mają niewiele, ale są szczęśliwi

Papuasi są życzliwi, przyjaźni, otwarci, radośni, a przede wszyst-

U góry: **Wierni i o. Józef Krettek**
U góry po prawej: **Bp Arnold Orowae udziela sakramentu bierzmowania**
Po prawej: **Autorka pomaga w opatrywaniu ran. Misjonarz jest także lekarzem**

doznajemy szoku kulturowego, to zakochujemy się w niej i chcemy tam wrócić. Zdaję sobie sprawę, że w tych paru słowach nie przekazałam wszystkiego, co tam zobaczyłam, ale też nie miałam takiego zamiaru. Moją intencją było uwrażliwienie Czytelników na potrzeby misji. Każdy z nas może

być misjonarzem. Nie trzeba wyjeżdżać do misyjnego kraju, ale przez modlitwę ofiarowaną w intencji misji i misjonarzy można bardzo wiele pomóc.

Na własne oczy widziałam ogrom potrzeb, wysiłku i trudu ponoszonego przez misjonarzy, dlatego wszystkim, którzy modlą się w intencji misji, składałam serdeczne podziękowania. Dziękuję tym, którzy otaczali mnie swą

modlitwą w czasie mojej podróży. Dziękuję też siostrze ze Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety z Nysy za różańce, które mogłam przekazać wujkowi. Dziękuję wszystkim spotkanym i poznanym tam misjonarzom werbistom za ich gościnność i życzliwość. ■



Perłki Słowa

BUNT ALBO WIARA

Gdy podeszli do Jezusa i zobaczyli, że już umarł, nie łamali Mu goleni, tylko jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok i natychmiast wypłynęła krew i woda. Zaświadczył to ten, który widział, a świadectwo jego jest prawdziwe (J 19,33–35).



Łamanie goleni ukrzyżowanym to był akt łaski. Chwila strasznego bólu oszczędzała wiele godzin, może nawet dni jeszcze straszniejszego konania. Tym razem akt łaski był także aktem ugięcia się cesarskiego gubernatora przed miejscowym obyczajem. Umierający publicznie skazańcy byłiby zbezczeszczeniem największego żydowskiego święta, a Piłat był w Jeruzolimie po to, by zapobiec jakimkolwiek niepokojom. Ze też Judasz nie mógł przyjąć ze swoją propozycją kiedy indziej! Otóż nie mógł. Jezus według swego własnego, to znaczy odwiecznego Bożego planu, chciał umrzeć w święto Paschy, które od wieków było zapowiedzią i przygotowaniem Jego ofiary i Jego zwycięstwa. Zatem Judasz był bezwolnym narzędziem? I tu dotknęliśmy tajemniczego punktu styku ludzkiej duszy i Bożych planów. Nie tylko Judasza to dotyczy, ale każdego z nas. Boże plany i nasza wolność! W tym zestawieniu kryje się jakaś niepokonalna dla naszego umysłu sprzeczność. Najtępsze umysły rozbiły się o tę skalę. Skoro nie można zrozumieć, to albo się buntować, albo uwierzyć. Gdy stajemy pod krzyżem Jezusa, bunt wydaje się niestosowny, a wiara niemożliwa. Jan, który tam był, kończy relację słowami: „abyście i wy wierzyli”. On sam uwierzył dopiero trzy dni później. Sprzeczności okazują się pozorne.

KS. TOMASZ HORAK

29 lutego 2008 r. zmarł w Opolu ks. radca Joachim Kubiczek, emerytowany proboszcz parafii śś. Piotra i Pawła w Nowej Cerekwi i św. Bartłomieja w Księżym Polu, w dekanacie kietrzańskim.

Urodził się 15 listopada 1931 r. w Pietrowicach Wielkich. Szkołę średnią ukończył w Nysie i tam też podjął studia filozoficzno-teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym Śląska Opolskiego. Święcenia kapłańskie przyjął 23 czerwca 1957 r. w Opolu z rąk bp. Franciszka Jopa. Po święceniach pracował jako wikariusz w parafii Najświętszej Maryi Panny w Bytomiu (1957–1963), skąd został przeniesiony do Nowej Cerekwi, gdzie od 15 lipca 1963 r. pracował najpierw jako wikariusz adiutor, a od 1 grudnia 1969 r. jako proboszcz tejże parafii. Równoległe od 1963 r. był także proboszczem w Księżym Polu. Osiągnąwszy wiek emerytalny, 16 sierpnia 2006 r. przeszedł w stan spoczynku i zamieszkał w Opolu-Grudziach.

W czasie ponadczterdziestoletniej służby duszpasterskiej był długoletnim wicedziekanem i dziekanem dekanatu kietrzańskiego. Odzna-



Wspomnienie kapłana

Ceniony duszpasterz

czony został tytułami dziekana honorowego (1988) i radcy duchownego (1992). Ks. Joachim Kubiczek był przez swoich parafian niezwykle cenionym duszpasterzem. W ubiegłym roku już poważnie schorowany, razem z abp.

Ksiądz radca Joachim Kubiczek

Alfonsem Nossolem i kolegami kursowymi, obchodził złoty jubileusz kapłaństwa.

Został pochowany 4 marca w Nowej Cerekwi. Uroczystościom pogrzebowym przewodniczył abp Alfons Nossol.

Z

W Muzeum Diecezjalnym w Opolu

Niepowtarzalne piękno Tajemnicy

W Muzeum Diecezjalnym w Opolu do końca marca 2008 roku oglądać można wystawę plastyczną „Oblicze Tajemnicy w grafice i znakach Roku Liturgicznego” s. Marii Natanaeli ze zgromadzenia sióstr Felicjanek, absolwentki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

Grafiki s. Marii Natanaeli, prywatnie Wiesławy Błażejczyk, mimo że utrzymane są w kolorach czerni i bieli o zróżnicowanym nasyceniu, przykuwają wzrok oryginalnym sposobem przedstawienia tematu, wizji, zamysłu. „Boże Królestwo” to przestrzeń zapełniona deli-

katnymi kłosami zbóż, a może kwitnących traw? Ten gąszcz ulotnych roślin jest zarówno piękny, jak i przyjazny, zachęcający do zanurzenia się w nim na dłużej, przynajmniej wzrokiem. A wykonany został techniką miękkiego werniksu. Jak bardzo jest to skomplikowana technika, wiedzą chyba tylko mistrzowie tej dziedziny plastyki, do których z pewnością należy s. Natanaela. „Zmartwychwstanie”, „Ubóstwo”, „Posłuszeństwo”, „Czystość”, „Życie” – grafiki wykonane mieszanymi technikami potwierdzają wielką umiejętność autorki w obrazowaniu przemyśleń, doznań i wiary w

wielką Tajemnicę. Dyplom ukończenia Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie s. Natanaela zrobiła w pracowni grafiki warsztatowej prof. Rafała Strenta, a aneksy do dyplomu z projektowania graficznego u prof. Leszka Hołdanowicza i z malarstwa w pracowni prof. Grzegorza Pabla. S. Natanaela prace swoje wystawiała na kilkunastu wystawach zbiorowych i indywidualnych, zdobywając wysokie oceny krytyków oraz nagrody i wyróżnienia. S. Natanaela Błażejczyk CSSF jest konsultorką Rady ds. Kultury i Ochrony Dziedzictwa Kulturalnego Episkopatu Polski.

S



ANDRZEJ KERNER

Na annogórskiej kalwarii

Zapraszamy

■ NA OBCHODY MĘKI PAŃSKIEJ

Franciszkanie z Góry św. Anny zapraszają na Drogę Krzyżową na kalwarii w Wielki Piątek 21 MARCA. Początek przy kaplicy Wieczernika o godz. 9.00. Po obchodach kalwaryjskich Drogi Krzyżowej w kościele Świętego Krzyża zostanie odprawiona liturgia Wielkiego Piątku i uroczysta procesja z Najświętszym Sakramentem do kaplicy Grobu Pańskiego.

■ NA WARSZTATY DLA ZAKOCHANYCH I NARZECZONYCH

DA „Xaverianum” w Opolu (ul. O. J. Czaplaka 1a) ze względu na duże zainteresowanie tematem organizuje V edycję warsztatów dla zakochanych i narzeczonych. Odbędą się od 25 do 27 KWIEŹNIA, ale zapisy (tel. 077 454 84 80) już się zaczęły i potrwać do 18 kwietnia. Liczba miejsc jest ograniczona. Koszt 35 złotych od osoby, zaliczka 35 złotych od pary. Zakwaterowanie we własnym zakresie, w kosztach udziału są m.in. kawa, napoje i sobotni obiad. Warsztaty można potraktować jako kurs przedmałżeński, wydawane będą stosowne zaświadczenia.

Metoda warsztatów polega na pracy w parach (a nie w grupach). Celem jest umożliwienie lepszego poznania siebie i osoby, z którą pragnie się związać życie (cechy osobowości, oczekiwania, pragnienia, opinie, nadzieje, troski); przekazanie rzetelnej wiedzy na temat sakramentu małżeństwa oraz świadectwo pary prowadzącej warsztaty. Poprowadzą je Małgorzata i Rafał Laskowie

z Maciejowa k. Kluczborka przy współpracy duszpasterzy akademickich. Początek w piątek o 17.30, zakończenie w niedzielę o 14.00.

■ NA REKOLEKCJE ZE WSPÓLNOTĄ „EMMANUEL”

Wspólnota „Emmanuel” zaprasza małżeństwa na cykl weekendowych rekolekcji pt. „Miłość i prawda”, które odbędą się w Domu Pielgrzyma na Górze Świętej Anny. W programie m.in.: konferencje, Msza święta, adoracja Najświętszego Sakramentu, spotkania w małych grupach, czas indywidualny dla małżeństw. Terminy weekendów rekolekcyjnych: 5–6 KWIEŹNIA – Relacje i porozumienie między małżonkami 24–25 MAJA – Relacje z dziećmi, wychowanie i kształtowanie w rodzinie. Rozpoczęcie w sobotę o godz. 10, zakończenie w niedzielę ok. godz. 15. Koszt z wyżywieniem 60–74 zł od osoby, w zależności od standardu pokoju. Zgłoszenia i informacje: Anna i Piotr Ludwigowie, tel. 0-600-313-819, e-mail: pludwig@op.pl.

■ NA WYSTAWĘ W RACIBORZU

Muzeum w Raciborzu (ul. Gimnazjalna 1) zaprasza na wystawę pt. „Odnaleźć Eichendorffa na nowo”. Wystawa przygotowana jest przez Niezależną Fundację Niemiecką (Freies Deutsches Hochstift) we współpracy z Towarzystwem Eichendorffa (Eichendorff-Gesellschaft e.V.). Wystawa będzie czynna do 27 kwietnia. ■

Wśród książek

Piykny. Ale trochę inny

W czym tkwi piękno Śląska?

Najnowszą z serii popularyzujących Śląsk i jego kulturę książkę Marka Szoltyśka jest pozycja „Ślonsk je piykny”. Autor „jest pisarzem i wydawcą specjalizującym się w tematyce śląskiej, autorem ponad 20 książek o Śląsku, ponad 600 felietonów prasowych i radiowych oraz wielu programów telewizyjnych. To podziw godny dorobek. Tym bardziej że Marek Szoltyśk pracuje pisarsko i wydawniczo w materii tak (po)ważnej jak kultura, historia i religia. Jego osiągnięcia w tej dziedzinie zostały docenione, czego dowodem jest – oddajmy ponownie głos nocce autoprezentacyjnej – „bardzo wiele prestiżowych nagród polskich i zagranicznych za »w pełni oryginalny i niekonwencjonalny sposób kształtowania wiedzy o małej ojczyźnie«”.

Z zaciekawieniem sięgnąłem więc po najnowsze jego dzieło – „Ślonsk je piykny”. Jest to książka wydana na pięknym papierze, w twardej, lakierowanej okładce, bogato ilustrowana, w siedmiu językach (w tym po śląsku) napisana, a w dodatku wcale nie tak droga! Edytorski mój zachwyt nieco osłabia brak autorów zdjęć i przypisanie ich autorstwa hurttem wydawnictwu „Śląskie ABC” M. Szoltyśka.

Autor od razu we wstępie deklaruje, w czym widzi największe bogactwo i piękno naszej krainy: „Największym bogactwem Śląska nie jest przemysł ani zabytki, lecz ludzie, którzy dumnie i radośnie utożsamiają się ze śląską kulturą. Bo właśnie Ślązacy szanujący śląską mowę, stroje regionalne i wszelkie inne śląskie tradycje sprawiają, że Śląsk nie jest ani

muzeum, ani skansenem dawnej świetności”. To piękna deklaracja. Przyznając, że co do strojów regionalnych nie jestem aż takim optymistą jak Szoltyśk. Przebieganie się od wielkiego święta – a z tym już tylko właściwie mamy do czynienia – trochę niestety pachnie cepeliadą, a nie żywą tradycją.

Książka opowiada barwnie o wciąż żywych w różnych miejscach Śląska zwyczajach i tradycjach związanych z rokiem kościelnym i obrzędowym. Czytelnik z „opolskiej” strony Śląska pozostanie jednak nieco niezadowolony po lekturze: brak-

nie mu tu kilku oryginalnych tradycji trwających do dziś na Śląsku Opolskim.

Na koniec uwaga, której może nie uczyniłbym, gdyby Marek Szoltyśk nie był z wykształcenia historykiem i nauczycielem historii. W książce napisał, że w czasie II

wojny Śląsk był „wcielony do hitlerowskich Niemiec”. Jest to jednak nadmierne, hmm, uproszczenie, by nie powiedzieć – rozszczenie „katowickiej” części Górnego Śląska do reprezentowania całości naszego pięknego regionu. Takich historycznych nieścisłości niestety znalazło się więcej. Inna rzecz, że w porównaniu ze stwierdzeniem autora z innej jego „śląskiej” książki o „bełkotaniu niestworzonych historyjek na temat związków Śląska z Niemcami” – to i tak postęp. Piękno Śląska przecież rodziło się i nadal w dużej mierze polega – to chyba bezsporne – na jego etnicznej i kulturowej różnorodności.

ANDRZEJ KERNER

* Marek Szoltyśk. *Ślonsk je piykny*. Wydawnictwo „Śląskie ABC”, Rybnik 2007, s. 96.



REPR. A. KERNER

PANORAMA PARAFII

pw. św. Karola Boromeusza w Opolu

Budują kościół na Chabrach

Osiem lat ma parafia św. Karola Boromeusza w Opolu, obejmuje ona dzielnicę Chabry i część ulic Osiedla Górskiego. Liczy około 7200 osób.

Przed laty nie wszyscy byli przekonani o potrzebie tworzenia nowej parafii na Chabrach. Dzisiaj coraz więcej osób uważa tę decyzję za słuszną, a parafianie cieszą się z bliskości kaplicy, w której mogą być każdego dnia na Eucharystii. Starsi mówią, że do kościoła ojców jezuitów chodziliby z pewnością w niedziele, ale nie w tygodniu, bo za daleko, a tutaj chwila spaceru i już są w kaplicy. Ks. proboszcz

ZDJEŃCIE JERZY STEPLEWSKI



nizowaną niekoniecznie do dużych sanktuariów, ale do mniej znanych, małych, ale duchowo mających wielkie znaczenie.

Wikariusze – ks. Adrian Jańczyk, ks. Erwin Kuzaj i ks. proboszcz Zbigniew Bienkiewicz – prowadzą duszpasterstwo parafialne i budują kościół. Wspomagają ich parafianie, głównie ludzie dojrzały, starsi. Jest duża grupa, na którą można zawsze liczyć, czują się oni odpowiedzialni za kaplicę, za sprzątanie, za wystrój, przynoszą kwiaty i pytają, w czym mogą pomóc.

Niecały rok temu (10 kwietnia 2007 r.) rozpoczęto budowę kościoła. – Przy takiej inwestycji jest ciągła troska o finanse, mówi ks. proboszcz, bo ludzie są coraz biedniejsi, a budowa realizowana jest tylko z ofiar składanych przez parafian i przez patronackie parafie dziesięciu dekanatów (Biała, Głogówek, Kamień

Śląski, Kietrz, Kędzierzyn, Łąny, Opole, Opole-Szczepanowice, Ujazd, Zagwizdzie). Ludzie są naprawdę ofiarni, a cel, jakim jest budowa świątyni, mocno wzmaga ich hojność. Dzięki nim już udało się wybudować fundament i ściany fundamentowe, przy czym parafia nie ma żadnego długu. Kolejny etap to wykonanie konstrukcji kościoła i jej montaż. Przez dłuższy czas na placu budowy nic się nie będzie działo, bo konstrukcja wykonywana będzie w zakładzie produkcyjnym. – Chcemy, żeby w tym roku konstrukcja stanęła na swoim miejscu – mówi ks. Bienkiewicz i dodaje: – Jestem wdzięczny poprzednikom, księdzu proboszczowi Benedyktowi Barskiemu, za wybudowanie plebanii, w której mieszkamy, przyjmujemy parafian, mamy kancelarię i mieści się w niej Stacja Opieki Caritas.

TERESA SIENKIEWICZ-MIŚ


**KSIĄDZ
ZBIGNIEW
BIENKIEWICZ**

święcenia kapłańskie przyjął 25 maja 1996 w Opolu, pracował jako wikariusz w parafii św. Bartłomieja w Głogówku (1996–2001) i w parafii katedralnej pw. Podwyższenia Krzyża Świętego (2001–2006). Od 16 sierpnia 2006 jest proboszczem parafii pw. św. Karola Boromeusza w Opolu.

Plac
budowy kościoła,
obok kaplicy
i plebania

ZDANIEM PROBOSZCZA

Nasza parafia została utworzona jako jubileuszowy dar dla Jana Pawła II. Jak mówił abp Alfons Nossol, poprzez swoje wezwanie – św. Karola Boromeusza – ma przypominać opolanom o naszym Ojcu Świętym. Ten fakt jest dla nas nie tylko wyróżnieniem, ale także zobowiązaniem. Szczególną opiekę św. Karola, jak też sługi Bożego Jana Pawła II, odczuwamy w naszych poczynaniach. Dzięki staraniom poprzedniego proboszcza zostały sprowadzone z Mediolanu relikwie św. Karola Boromeusza. Staramy się kontynuować i rozwijać kult patrona naszej parafii. Ważnym zadaniem jest budowa świątyni, która powoli, ale widocznie, wznosi się dzięki naszym parafianom i dobrodziejom, w tym innym parafiom, którym jako proboszcz jestem niezmiernie wdzięczny. Nie chcemy jednak ograniczać się tylko do materialnej sfery. Wiemy, że najważniejszą sprawą jest budowa wspólnoty serc. Jednocześnie parafian służyć ma przede wszystkim życie sakramentalne. Integracyjną rolę pełnią pielgrzymki, spotkania formacyjne, działalność charytatywna czy po prostu spotkania przy kawie czy herbacie. Jako duszpasterze jesteśmy też zapraszani do uczestnictwa w przeróżnych uroczystościach osiedlowych, działkowych i innych, które mieszkańcy sami sobie organizują. To świadczy, że parafianie, bardzo życzliwi ze sobą i ze swymi kapłanami, tworzą prawdziwą wspólnotę. To raduje serce i uskrzydla do duszpasterzowania.